

Stanisław Mikke

Uświęcone niestawiennictwo

Palestra 39/1-2(445-446), 128-129

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

Uświęcone niestawieństwo

Ktoś kiedyś powiedział, że pisanie, to sztuka selekcji pomysłów, zdań, słów wreszcie. Jeżeli to zajęcie ma się wpisać w obowiązki, pojawia się nawyk nieustannego analizowania informacji pod kątem tematów, które można lub wręcz należy poruszyć. Zazwyczaj takich tematów jest sporo. Ostatnio jednak spraw, których po prostu nie sposób zbyć milczeniem jest tak wiele, że u ludzi piszących umiejętność eliminacji wystawiana jest – jak sądzę – na ciężką próbę. Wystarczy tylko nie zamykać oczu, nie zatykać uszu, by pokusa zareagowania raz po raz dawała o sobie znać.

Bo czyż krew się nie burzy na wiadomość o nadużyciach w fundacjach, zwłaszcza w tych, które powstały z dotacji państwowych. Niechlubne pierwsze miejsce zajmuje tu bez żadnego wątpienia afera w Fundacji Kultury. Relacje o niej są zgodne w ocenach. Prócz jednej tylko „Gazety Wyborczej”, jak twierdzą niektórzy, związanej z osobą założyciel-

ki owej Fundacji. Obrona w tym dzienniku, zaiste, osobliwa. *Prokuratura – czytamy – ma obowiązek wyjaśnienia podejrzeń NIK. Jeśli je potwierdzi, może wnieść oskarżenie, albo umorzyć sprawę ze względu na tzw. niską szkodliwość czynu.* Dla publicystki „Gazety” jak można z tego wnioskować, fakty są bezsporne, znamiona czynu lub czynów karalnych wypełnione, gdyż w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości niepotwierdzenia zarzutów NIK-owskiej kontroli. Pisząca na tematy kultury Agnieszka Dajbor, w tej trudnej sytuacji, usiłuje zasugerować, że marnotrawstwo wielu miliardów złotych przeznaczonych na kulturę może być mało szkodliwe społecznie.

Sądzę, że nie jestem odosobniony w poglądzie zgoła odmiennym. Albowiem nadużycia w fundacjach, które mają w założeniach realizację szczytnych celów, nawet jeśli kodeks karny owych czynów nie obejmuje, są postępkami

szczególnie godnymi napiętnowania i powinny pociągać infamię, jako skutek nieunikniony.

Ale na to już liczyć dzisiaj nie można. Poczucie przyzwoitości staje się czymś archaicznym. Oto dowiaduję się, że głośny program „Artyści dzieciom” propagowany jako akcja charytatywna był jak najdalszy od bezinteresowności. Realizatorzy i aktorzy otrzymali kilkudziesięciomilionowe honoraria, ale nie od rzekomej sponsorki – żony znanego biznesmena, która darowała więcej plastikowego uśmiechu niż pieniędzy. Ciężkie miliardy wyłożył program II publicznej telewizji.

Oczywiście nie w tym rzecz, aby reżyser i aktorzy nie otrzymali honorarium za taki program. Niechże jednak, na Boga, nie obwieszcza się wszem i wobec, że grono artystów pracuje społecznie, a miliarder pozwala żonie na szeroki gest.

Dzień później biorę do ręki „Życie Warszawy” i w niepodpisanej relacji o sprofanowaniu grobu zastrzelonego policjanta, czytam o sprawcach tego w najwyższym stopniu oburzającego, odrażającego przestępstwa: *Takich tyków powinno się na golasa przegonić przez cmentarz i obijać kijami – mówi jedna z kobiet oglądając zdewastowany grób*. Chyba nie tylko dziennikarz, ale i redakcja zatraciła tym razem poczucie taktu. Jeśli bowiem ktoś odezwał się w podobny sposób nad zbeszczeszczoną

mogłą, to jeszcze nie powód, by to cytować w poważnej gazecie. Ale przy tej okazji ktoś inny stracił coś więcej. *Teraz powinno się – czytamy w dalszym fragmencie – przeprowadzić akcję pacyfikacyjną w tym rejonie, nie bacząc na to, co powie świat prawniczy, łamiąc prawo – mówi zdesperowany policjant proszący o anonimowość. – Najpierw złapać sk...ów, a potem martwić się, jak im to udowodnić.*

Czy wolno nie odnotować tych słów, które notabene miał wypowiedzieć – wynika to z innej części publikacji – oficer komendy stołecznej?

Jednak wiadomość, jaką podało radio i telewizja już w południe 29 grudnia ubiegłego roku przyćmiła wszystko inne. Przed Trybunałem Konstytucyjnym nie stawił się i nie usprawiedliwił nieobecności przedstawiciel prezydenta, który zaskarżył ustawę podatkową. Incydent ten nazwany przez „Rzeczpospolitą” z dużą dozą elegancji *proceduralnym szachem* to nic innego, jak zmaterializowanie zasady: „cel (tym razem polityczno-podatkowy) uświęca środki”. Wiadomo, jak trudno oprzeć się, na każdym polu, uwodzicielskiej sile tej zasady. Równie znanej, co i jej rozległe konsekwencje.

Wszystko wskazuje na to, że w rozpoczętym roku tylko jednego możemy być pewni. Nie będzie nudno. A nasza wyobraźnia kolejny raz może okazać się bardzo ułonna.